

Pismo.

MAGAZYN OPINII

MAJ 2026 | NR 5 (101)

BEZPIECZEŃSTWO

**Czy jesteśmy
gotowi na wojnę?**

PSYCHOLOGIA

**Joanna Flis:
nie bój się lęku**

RODZICIELSTWO

**Integracja sensoryczna
– pomoc czy ściema**

EKOLOGIA

**Nie taki gołąb
wstrętny**

KULTURA

**Maciej Marcisz
Samanta Schweblin
Marcin Świetlicki**

CENA: 24,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258

05>



9 772544 502609



Pismo.

MAGAZYN OPINII

MAJ 2026 | NR 5 (101)



CENA: 24,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258



Kulturalny planer

MAGAZYN OPINII
Pismo.

MATEUSZ ROESLER

wybiera najciekawsze wydarzenia kulturalne,
na które warto wybrać się niebawem.

Czytaj co miesiąc w serwisie i aplikacji.
Więcej na magazynpismo.pl/rzecz-gustu



rysunek PAWEŁ SMARDZEWSKI

PLANER
KULTURALNY

KUP
BILETY!

14
KONCERT

WYSTAWA



10.
SPEKTAKL

WEEKEND
KULINARNY



Przybliżamy świat kultury i nauki. Dzielimy się emocjami i wiedzą.
Mecenaszem kultury w „Piśmie” jest ORLEN Art&Science.

TEMAT OKŁADKOWY

12 | **W poszukiwaniu straconego (na zbrojenia) czasu**
MACIEJ MIŁOSZ sprawdza, czy jesteśmy gotowi na obronę kraju

PROZA

Drobne akty nieżyczliwości | 6
MACIEJ MARCISZ

Niesamowite stworzenie | 88
SAMANTA SCHWEBLIN

POEZJA

Morze jest moim językiem obcym | 3
MARTA PILARSKA

Pasażerka | 11
KRYSTYNA DĄBROWSKA

*** | 67
MARCIN ŚWIETLIICKI

APTECZKA

Co w niej trzyma... | 85
AUSTRA, pyta MATEUSZ ROESLER

W KADRZE

Korzenie i gigant | 4
ARTEM HUMILEVSKYI

FOTOREPORTAŻ

Litwo, halucynujesz | 32
AGA KOZAK, MICHAŁ ŁUCZAK

KOMIKS

Wakacyjne pamiętniki wampirów | 68
TOMASZ KONTRY, WERONIKA DOBROWOLSKA

ŻARTY OBRAZKOWE
MARTA ZABŁOCKA | ŻYCIE-NA-KRESKĘ

OKŁADKA

Gra wstępna
PAWEŁ SMARDZEWSKI

REPORTAŻ

22 | **Odczarować gołębie**
ALICJA BIELAWSKA rozprawia się ze stereotypami na temat miejskich ptaków

STRATEGIE PRZETRWANIA

40 | **Przestraszone dzieci przestraszonych rodziców**
KATARZYNA KAZIMIEROWSKA rozmawia z JOANNĄ FLIS

STUDIUM

48 | **Sensoryczne tory przeszkód**
PAWEŁ KICMAN pyta, co daje dzieciom chodzenie na zajęcia SI

Z PISMEM U...

58 | **Zenona Wojtasa**
ADAM ROBIŃSKI z biologiem tropią ssaki drapieżne w Karpatach

ESEJ IDEE

74 | **Co nam zabiera sztuczna inteligencja?**
ŁUKASZ KRUKOWSKI przekonuje, że AI niszczy naszą twórczość

FELIETON

2 | **Podpieranie piękna mopem**
KAROLINA LEWESTAM // MYŚLI ZNIKAJĄ

86 | **Black City [Czarne miasto]**
ZOFIA PŁOSKA-CZARTORYSKA o JULIE MEHRETU // W RAMACH

94 | **O algorytmicznych słoniach i wyrokach dla platform**
MAGDALENA BIGAJ // LISTY Z CYFROWEGO ROJU

96 | **Oni dwaj**
AGATA ROMANIUK // COŚ NA RZECZY



KAROLINA LEWESTAM
dziennikarka i redaktorka.
Obroniła doktorat
z filozofii na Uniwersytecie
Bostońskim. Wielokrotnie
nominowana do nagrody
Grand Press. Członkini
redakcji „Pisma”.

Podpieranie piękna mopem

Jak patrzeć na książki, filmy, media i świat, kiedy coraz trudniej ułożyć sobie tożsamość?
Opinie i przekonania, które próbują się nie przejmować, że płyną coraz bardziej znikąd.
Więcej na magazynpismo.pl/mysli-znikad

Zabraliśmy moją teściową na wystawę. Jest ona bowiem kulturalną kobietą, a my jesteśmy kulturalnymi ludźmi, nie było więc wyjścia, musieliśmy zażyć wspólnie jakiejś kultury i padło na wizytę w londyńskim Southbank Centre na wystawie japońskiej artystki Chiharu Shiota. Była to naprawdę świetna wystawa, a przynajmniej mi się podobała, bo najbardziej na świecie lubię włączyć w sam środek sztuki, lubię, kiedy instalacje się rozlewają na całe pomieszczenia, kiedy mogę sobie wyobrazić, że sztuka się nie kończy, sztuka się rozpleniła i teraz już cały świat będzie nosił piętno tej czy innej artystycznej wizji. I ta wystawa taka była, bo Shiota lubi wziąć sobie jakiś gigantyczny kłęb włóczki i porozpinać go wokół całej sali, tworząc gęste sieci owijające się wokół różnych przedmiotów, przedmiotów, których cicha obecność nadaje włóczce metaforyczne sensy (w jednej z sal czarna włóczka opajęczyła szpitalne łóżka, porywając je w jakieś zapomniane, ciemne przestrzenie naznaczone śmiercią; w innej sali gęsta czerwona sieć, w której niczym muchy tkwiły pozawieszane klucze, obrastała drzwi jak zakrzepła krew).

Chodziliśmy więc z moją teściową po tych pajęczych, niepokojących włóczkowych światach, a moja teściowa milczała, ciężkim wzrokiem spoglądając na tysiące włóczkowych linii poroziąganych przez artystkę po muzealnej przestrzeni w procesie, który musiał trwać tygodniami. W końcu to milczenie zaczęło być znaczące, zwłaszcza że wokół przebywało mało ludzi, bo pora dziwnie poranna, a kiedy jest mniej ludzi, to cisza waży więcej. Zaczęłam więc na nią znacząco spoglądać w nadziei, że w końcu coś powie, że może ma jakieś głębokie przemyślenia związane z naturą tej sztuki – w końcu ulotka głosiła, że Shiota eksploruje „ciało, pamięć, świadomość i kruchość egzystencji”. Kiedy mój pytający wzrok stał się nieznośnie intensywny, teściowa westchnęła i rzekła słabym głosem: „Rany boskie, ile po tym będzie sprzątanía”.

I najpierw mnie zatkało, bo przecież tutaj pamięć, świadomość i kruchość egzystencji, a myśl mojej teściowej, zamiast łączyć się do tych wielkich rzeczy, jest już przy chwili, gdy wystawa się skończy i włóczka przestanie być sztuką. Ona już widzi moment, kiedy zapalą się mocniejsze światła, wejdą do utkanych pomieszczeń panie z obsługi i zaczną zwijać niciane kilometry z powrotem w kłębki. Ona już wie, że będzie to robota niewdzięczna i wyjątkowo żmudna. Ona już przeczuwa, że niektóre z pajęczyn zasuplają się tak nieszczęśliwie, że trzeba będzie poprzecinać węzły nożyczkami, co spowoduje, że z włóczki oderwą się obłoczki puszków i rozwiną po podłodze, a potem trzeba będzie je zmiatać na mokro, żeby nie odfrunęły. To z kolei spowoduje powstanie smug kurzu na błyszczącej podłodze, a błyszczącej podłogi nie można przecież zmywać byle czym. Są do tego potrzebne specjalne preparaty i ktoś już dziś musi myśleć o tym, że trzeba je zakupić – razem z dużą liczbą mopów i szmat. Moja teściowa to widzi, bo to do niej całe życie delegowano ten moment, moment po przyjęciu, po święcie, po zabawie.

I nagle złość mnie ogarnęła na tę całą sztukę, której się wydaje, że może być wielka i wspaniała, kiedy nikt nie może być ani wspaniały, ani wielki, jeśli nie stoją za nim szeregi ludzi z mopami i w fartuchach; że środki czystości i szufelki są warunkiem możliwości piękna i znaczenia. I kiedy wieczorem dzieci mnie zapytały, czy mogą zbudować w dużym pokoju fort z kanapy i krzeseł, to najpierw powiedziałam, że w żadnym wypadku, czy oszalały, czy one rozumieją, ile będzie potem sprzątanía? Czy one myślą sobie, że mogą być budowniczymi świata, podczas gdy ja będę wyskakiwać z cienia jak makrofag z *Było sobie życie*, bez słowa skargi zjadając ich brud i bałagan? Ale zaraz potem żal mi się zrobiło piękna i znaczenia i poszłam po dzieci, i kazałam im budować ten fort, bo najbardziej na świecie lubię włączyć w sam środek fortu, lubię, kiedy forty rozlewają się na całe pomieszczenia, kiedy mogę sobie wyobrazić, że fort się nie kończy, że rozplenia się i że cały świat jest pełen piękna i znaczenia, i nie ma mopów, nie ma szufelek, jest tylko kosmos pełen praw, porządku i cudów.

Mecenasem cyklu
Myśli znikąd jest
Instytut Kultury
Miejskiej w Gdańsku.



Przeczytaj lub wysłuchaj
innych tekstów tej autorki
na [magazynpismo.pl/](http://magazynpismo.pl/lewestam-karolina)
[lewestam-karolina](http://magazynpismo.pl/lewestam-karolina)

POEZJA

Morze jest moim językiem obcym

MARTA PILARSKA

—

ciągle się uczę
mówić w tobie
powtarzam fale
wszystko to cykle
chrzęści w zębach
piasek
piasek
układam na języku
a ty się rozlewasz
wciąż nie mówię
biegle
wciąż jeszcze i jeszcze
ćwiczyć do upadłego
mówić
opowiadać
morzyć się
morszczyć się
morznąć



ARTEM HUMILEVSKIY, fotograf, ekonom, inżynier. Członek szkoły fotografii artystycznej i konceptualnej MYPH. Laureat wielu nagród, m.in.: Global Peace Photo Award 2022, PinchukArtCentre Prize 2022, finalista Rotlicht Festival 2023, Kolga Tbilisi Photo Award 2025, Rovinj Photodays Award 2025. Urodził się w Mikołajowie w Ukrainie.





W KADRZE

zdjęcie i tekst

ARTEM HUMILEVSKYI

KORZENIE – PODRÓŻ
W POSZUKIWANIU TOŻSAMOŚCI
cykl z lat 2022 – (2026)

Po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji zacząłem pracować nad nową serią zatytułowaną *Korzenie*. Wspólne nieszczęście obudziło w Ukraińcach jakiś nieuświadomiony kod – wszyscy, nawet ci mieszkający w najodleglejszych zakątkach świata, poczuli zew swojej ojczyzny, swojej tożsamości i wolności.

Cykl powstał podczas wojny i dotyczy ducha, siły korzeni i więzi między nami. W nowych pracach kontynuuję podróż do odkrywania wewnętrznej jaźni, którą rozpocząłem w poprzedniej serii *Gigant*. W *Korzeniach* zastanawiam się nad nią na innym poziomie, teraz jako częścią społeczności, i szukam nowych skojarzeń tożsamości, które nie będą wynikać wyłącznie z koncepcji narodu. Proponuję nowe obrazy ideologii opartej na fantazji, w których ujawniam podświadome symbole duchowe i pokazuję, jak subtelnie są w nas wplecione.

Zdjęcia z serii *Gigant* oraz rozmowa z autorem na magazynpismo.pl/korzenie-i-gigant

WOJOWNIK W LILAKOWEJ ZBROI (2024)

To metafora ukraińskich wojowników z przeszłości i teraźniejszości, którzy z jednej strony chronią życie, a z drugiej – niosą śmierć

Więcej zdjęć z tegorocznego cyklu na magazynpismo.pl/w-kadrze

Drobne akty niezyczliwości

tekst MACIEJ MARCISZ

Weronika powiedziała, że masz naprawdę okropny gust”, usłyszałem od przyjaciółki. To było po kolacji, którą zjedliśmy z Weroniką u mnie w domu.

Kilka tygodni później Weronika, znajoma, choć nie przyjaciółka, przepadła na dłuższy czas. Wyjechała do Londynu nie wiadomo po co. Może żeby wreszcie zabłysnąć, może żeby rozplynać się w powietrzu, może żadne z powyższych. Im dłużej nie było jej w mieście, tym częściej natykałem się na pozostawione przez nią gówienka niezyczliwości. Mimo że stare i zeschnięte, nadal jechały zółcią z jej układu pokarmowego.

„Weronika napisała, że wyglądasz na tych zdjęciach jak pedofil”.

Uzbrojony w rękawiczki ochronne, ostrożnie klękałem, by te gówienka zbierać. Mimo że były dziwne i obrzydliwe, wkładałem je do kieszeni jak znalezione na szczęście kasztany. Chciałem więcej.

„Maciek w pracy nie jest taki, jak z nami. Jest takim gejem... wiesz jakim. Takim przegiętym”.

Każdy z nas ma kogoś takiego w swojej orbicie. Osobę, którą zaprasza się na dużą imprezę, ale nie mówi się jej o pobytku w szpitalu. Kogoś, od kogo zawsze chętnie usłyszymy, co tam słyhać, choć raczej nigdy nie będziemy zajmować się jego kotem. Kogoś z drugiego planu.

„Maciek fatalnie wygląda. Może i nie ubiera się tak ekstrawagancko jak niektórzy pedały, ale i tak nic do siebie nie pasuje. Chyba dlatego, że ma niefortunną figurę”.

Z Weroniką poznaliśmy się na warsztatach literackich, gdy mieliśmy po dwadzieścia parę lat. Ja pisałem prozę, ona wiersze. Zawsze ubierała się na czarno, nie jadła mięsa i miała duży talent. Oboje szybko zaczęliśmy publikować. Jej wiersze były krótkie i celne, miały w sobie głębię i miejski mrok. Pisane jakby od niechcenia, uderzały najczęściej na początku lub w okolicach przedostatniej linijki. *Twoja dziwna skłonność / do nocnych pobudek i zajądania się / farbą zdrapywaną wprost ze ścian*. Do dziś pamiętam te trzy wersy.

Weronika miała ironiczne poczucie humoru i emanowała trudną do sfabrykowania fajnością, cechą, której bardzo się pożąda, kiedy ma się dwadzieścia kilka lat. To była jej karta wstępu na najlepsze imprezy i łamy czasopism literackich. Chciało się ją mieć w swojej drużynie. Lubiła Michela Houellebecqa, Thomasa Bernharda, Ingeborg Bachmann. Później – kiedy zrobiła się na niego moda – czytywała Karla Ove Knausgåarda. Wypowiadane przez nią zdania, często sentencjonalne i zasadnicze, potrafiły zrobić wrażenie. Lubiłem jej outsiderstwo. „Wszystko może nas spotkać w życiu, przede wszystkim zaś nic”,

powtarzała za Houellebecqiem co jakiś czas.

Mimo dzielących nas różnic zakładałem, że jest między nami jakiś sojusz, pokojowe współbycie. Jak w tym memie z mrocznym domem i jego różowym odpowiednikiem stojącymi obok siebie przy plaży. Weronika bywała u mnie, choć najczęściej jako element jakiejś większej grupy. Spędzaliśmy razem urodziny. Zawsze wymyślała kreatywne prezenty, zabawne i przyjemne dla obdarowywanych. Jeśli składała się na prezent, brała go na siebie i już nie trzeba było się martwić, że przyniesiemy coś słabego. Jeździliśmy na festiwalu. Patrzyliśmy wspólnie na sylwestrowe fajerwerki. Znałem każdego z jej chłopaków i niektórych przyjaciół z dzieciństwa. Czasem pisała do mnie z prośbą o radę.

Kilka jej pierwszych komentarzy trafiło do mnie przypadkiem. Ludzie zaczęli się nimi ze mną dzielić po tym, jak opuściła miasto. Kiedy okazało się, że – pijana lub naćpana – mówiła o mnie to i owo w większym gronie, nawet przy mojej najbliższej przyjaciółce, na festiwalu muzycznym, zrozumiałem, że musiała robić to przy wszystkich. Zacząłem, bardziej lub mniej jawnie, poszukiwać jej słów. W trakcie spotkań towarzyskich kierowałem rozmowę na jej temat, w nadziei, że czegoś się dowiem. Nie mogłem przestać.

